

Maciej Rysiewicz

RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ

Część 7

16 VIII 2019 – 17 X 2019

Der Onet

W Polsce 76 proc. prasy należy do wydawców niemieckich! W Internecie na dziesięciu największych wydawców sześciu jest z zagranicy a Onet i Interia, to okręty flagowe koncernów Ringier Axel Springer i Bauer Media. Wśród mrowia polskojęzycznych, ale należących do niemieckiego kapitału mediów, portal „Onet.pl” zajmuje na tym rynku pozycję szczególnie plugawą. Mógłbym co tydzień nadsyłać prasówkę, pokazującą antypolskie akcenty propagandowe w onetowej publicystyce. Bo Onet codziennie prowadzi bezpardonową walkę przeciwko Polsce i Polakom, sącząc tęczową zarazę i tzw. propagandę wstydu w umysły czytelników znad Wisły. Nie lubię być gołosłowny dlatego, tytułem przykładu, i ku przestrodze, opowiem historię, która stanowi kwintesencję tej obrzydliwej strategii propagandowej.

15 marca 2016 r. – na głównej stronie – „Onet.pl” opublikował zdjęcie kobiet prowadzonych 14 czerwca 1940 r. przez niemieckich żołnierzy na rozstrzelanie w podwarszawskich Palmirach. Wśród Polek, uwiecznionych na tej fotografii była Maria Brodacka, córką generała WP Władysława Jaxa-Rożena i siostra kapitana WP Stanisława Jaxa-Rożena oraz Bogdana Jaxa-Rożena, wydawcy przedwojennej gazety „Orka na ugorze”. Mąż Marii Brodackiej, Antoni Brodacki, zmarł we wrześniu 1939 r. wskutek ran, odniesionych podczas walk w obronie Warszawy. Marię Brodacką Gestapo aresztowało w styczniu 1940 r. W śledztwie została skatowana za to, że ukrywała Kazimierza Kota, Polaka żydowskiego pochodzenia, szefa Wydziału Bojowego konspiracyjnej organizacji PLAN. Mimo tortur Maria Brodacka nie wydała nikogo i została rozstrzelana w Palmirach 14 czerwca 1940 r.

Zdjęcie, z idącą na śmierć Marią Brodacką, zostało wykorzystane przez portal „Onet.pl” jako ilustracja do artykułu Daniela Olczykowskiego pt. „Związki Polek z niemieckimi żołnierzami podczas II wojny światowej. Dla wielu ludzi to wciąż nie do pomyślenia”. Fotografia opatrzona została napisem „romans z niemieckim żołnierzem był surowo zakazany, ale w Polsce żyją dzieci będące owocem takich związków”. Artykuł Olczykowskiego był wywiadem z Mirosławą Karetą, autorką książki pt. „Pokochałam wroga”. W wywiadzie na plan pierwszy wysunięto także m. in. wątki tzw. „leżącej kolaboracji”,

„przyjaciółek niemieckich żołnierzy” czy „bytowej prostytucji”, co „der Onet” uznał (haniebnie) za godne utrwalenia w świadomości czytelników, jako typowe postawy Polek podczas II wojny światowej.

Czy mam tłumaczyć dlaczego syn Marii Brodackiej, Krystian Brodacki, pozwał portal „Onet.pl” do sądu? Czy mam tłumaczyć dlaczego artykuł dotyczący kolaboracji oraz utrzymywania przez Polki kontaktów (także seksualnych) z okupantem w zestawieniu z dramatycznym zdjęciem matki prowadzonej na egzekucję w Palmirach tak głęboko znieważył uczucia Krystiana Brodackiego?

Po kilku latach procesu, 2 sierpnia 2019 r., Sąd Apelacyjny w Krakowie ostatecznie nakazał firmie Ringier Axel Springer przeproszenie Krystiana Brodackiego na głównej stronie „Onet.pl” i zasądził na jego rzecz 100 000 zł tytułem odszkodowania. Wyrok jest prawomocny. Kwota dla „der Onet” symboliczna!

Koncern Ringier Axel Springer, zamiast od razu przeprosić Krystiana Brodackiego i wypłacić zadośćuczynienie bez procesu, uparcie i do końca bronił przed sądem prawa do kolportowania na łamach „der Onet” plugawych, antypolskich treści. Tylko to pokazuje, jak wielka jest determinacja potomków NSDAP w dziele opluwania polskiego społeczeństwa i pisania historii II wojny światowej na nowo.

LE, 16 sierpnia 2019 r.

Witaj szkoło bez „tęczowej zarazy”!

Dzisiaj, zamiast klasycznego felietonu, postanowiłem zamieścić apel Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski do rodziców, bo 1 dzień września za pasem, ale za hasłem „Witaj szkoło!” kroczy od niedawna złowrogi cień „tęczowej zarazy”, którego nie wolno w żadnym razie lekceważyć! To dobrze, że Konferencja Episkopatu Polski zawczasu, bo 19 sierpnia 2019 r. uderzyła w zdecydowane tony i gromko zakrzyknęła:

Stop Deprawacji Dzieci i Młodzieży! Rodzicielska kontrola nad zajęciami dodatkowymi w szkołach!

Wobec planowanego finansowania przez niektóre samorządy (organy prowadzące szkoły) zajęć dodatkowych w placówkach oświatowych apelujemy do rodziców o czujność i roztropność. Warto zainteresować się tym, co dzieje się w szkołach, jakiego typu zajęcia są organizowane, kto je prowadzi i jakie treści przekazuje.

Według doniesień medialnych, w niektórych miastach Polski od września br. planuje się wprowadzenie (finansowanie) edukacji seksualnej. Są też takie miejsca, w których już realizowana jest tzw. edukacja anty dyskryminacyjna. Przypominamy, że dziecko nie może uczestniczyć w żadnych tego typu zajęciach bez wyraźnej zgody rodziców lub prawnych opiekunów.

W celu uzyskania pewności, że dzieci nie wezmą udziału w zajęciach, podczas których będą im przekazywane treści niezgodne z wyznawanym systemem wartości oraz wykraczające poza podstawę programową obowiązującą na danym etapie kształcenia, należy złożyć w szkole specjalne oświadczenie.

Wzór takiego oświadczenia jest do pobrania (...) na stronie Komisji Wychowania Katolickiego KEP: www.katecheza.episkopat.pl

Apel podpisał bp Marek Mendyk, Przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego KEP. Do apelu dołączam wzór oświadczenia, o którym wspomniał bp Marek Mendyk (nie trzeba już nigdzie szukać):

Miejscowość, data..... Imię i nazwisko rodzica/opiekuna..... Oświadczam niniejszym, że – korzystając z prawa do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniemmi zapewnionego mi przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej – nie wyrażam zgody, aby moje dziecko..... (imię i nazwisko dziecka, data urodzenia) uczestniczyło w jakichkolwiek formach zajęć i innych wydarzeniach związanych z szeroko rozumianą edukacją seksualną, których tematyka wykracza poza treści podstawy programowej obowiązującej na danym etapie kształcenia. Jednocześnie zobowiązuję szkołę do wcześniejszego informowania mnie o planowanych inicjatywach odnoszących się do powyższego zagadnienia (mój numer telefonu). W przypadku nieuwzględnienia wyrażonej powyżej woli poinformuję kompetentne instytucje państwowe oraz dołożę wszelkich starań, aby konsekwentnie bronić dóbr osobistych mojego dziecka na drodze postępowania cywilnego.

Drodzy Rodzice! Nie wahajmy się skorzystać z apelu i rad Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski. Ideolodzy LGBT naprawdę nie mają żadnych skrupułów. Ich cios w rodzinę, wyprowadzony zdradziecko w kierunku najbardziej bezbronnych jej członków, nie może okazać się skuteczny!

Niech słowa abp. Marka Jędraszewskiego z homilii wygłoszonej 1 sierpnia 2019 r. z okazji 75. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego zapadną głęboko w nasze serca i umysły:

Czerwona zaraza już po naszej ziemi na szczęście nie chodzi. Co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, nasze serca i nasze umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha. Nie czerwona, ale tęczowa (...)

LE, 23 sierpnia 2019 r.

Trump w objęciach Posejdona?

Mądrzy ludzie powiadają, że w życiu nie ma przypadków, są tylko znaki, które trzeba umieć odczytywać. Kto wie, być może na odwołanie wizyty przez Donalda Trumpa w Polsce warto spojrzeć właśnie z takiej perspektywy. Huragany przetaczają się przez Florydę raz do roku albo jeszcze częściej i ludzie zdążyli się już do nich przyzwyczaić. W przeciwnym razie już dawno Miami Beach zmieniłoby nazwę na Ghost Town (Miasto Widmo), bo wszyscy w popłochu puciekaliby stamtąd, chroniąc zdrowie, życie i wszelaki dobytek przed niszczącymi działaniami wichury. Ale na Florydzie zdają sobie nic z wichrów nie robić i Floryda jest trzecim najbardziej zaludnionym i ósmym najgęściej zaludnionym stanem w USA. A we wspomnianym Miami Beach żyje sobie ponad 6 milionów ludzi.

Jak się jednak okazało wichura, tj. huragan Dorian, który zaczął zbliżać się do wybrzeży Florydy, okazał się dobrym pretekstem do zmiany planów najpotężniejszego człowieka na Ziemi. I Donald Trump, bo o nim mowa, zatelefonował do prezydenta Andrzeja Dudy i wykręcił się z wizyty w Polsce sianem, tzn. huraganem Dorian, posłanym na Florydę przez boga mórz Posejdona, który z prezydentem USA w ogóle nie musi się liczyć.

Przygotowania do odwołania wizyty w Polsce Donalda Trumpa trwały już od jakiegoś czasu. Żydowskie lobby nie próżnowało! Najpierw, już na początku sierpnia, 88 senatorów, zarówno z partii demokratycznej, jak i republikańskiej, zaapelowało do administracji Trumpa o „wywarcie nacisku na Polskę, aby zapłaciła ofiarom, których mienie zrabowali naziści”, o czym poinformował w Waszyngtonie portal „The Hill”. 88 idiotów, nie tylko pożytecznych, zwróciło się do sekretarza Mike’a Pompeo, żeby „podjął odważne działania by pomóc Polsce w jak najszybszym rozwiązaniu tego problemu”. Oczywiście całkowicie przypadkowo apel upubliczniły natychmiast izraelskie media i Światowa Organizacja Restytucji Mienia Żydowskiego (ŚORMŻ). Jak wiadomo cała ta hucpa ma związek z uchwaloną w 2017 r., tzw. ustawą 447, która ma na celu wsparcie przez USA działań do uregulowania statusu prawnego mienia bezspadkowego pozostałego po ofiarach Holocaustu, a dokładniej; chodzi o to, żeby Polska opodatkowała się do końca świata na rzecz ŚORMŻ i jej akolitów.

Po akcji dyplomatycznej, pod hasłem „wicie-rozumiecie” sekretarzu Pompeo, do pozamiatania wizyty Trumpa w Polsce przystąpiła bez ogródek gazeta „The

Washington Post”, której wpływów nie wolno, oj, nie wolno lekceważyć! I 23 sierpnia ukazał się artykuł pod znamienym tytułem „Kolejna wizyta, którą prezydent powinien odwołać”. Autorzy tego tekstu Melissa Hooper i Dalibor Rohac napisali, z najwyższą troską, m. in. tak: „Nie ma powodu oczekiwać, że tym razem obecność Trumpa przyniesie cokolwiek poza pogłębieniem podziałów już istniejących w polskiej polityce i uwypukleniem najgorszych autorytarnych impulsów partii rządzącej. (...) *Ze względu na stan polskiej demokracji, NATO i amerykańsko-polskiego partnerstwa lepiej byłoby, aby prezydent został w domu w przyszłym tygodniu*”.

Mówisz, masz! I prezydent Donald Trump został w Białym Domu a Polska po raz kolejny przełknęła gorzką dyplomatyczną pigułkę. Jak wtedy, gdy prezydenta Obamę zatrzymał pył wulkaniczny i nie dotarł na pogrzeb prezydenta Lecha Kaczyńskiego w 2010 r.

Ciekawe, skąd były ambasador w USA Ryszard Schnepf i targowiczanie z Konfederacji Ambasadorów RP wiedzieli, że Trump wpadł w objęcia Posejdona? Mądrzy ludzie powiadają..., ale to już było na początku tego felietonu!

LE, 30 sierpnia 2019 r.

Taka gmina!

W 1973 r. Jeremi Przybora napisał piosenkę o PRL-u, która nie straciła na aktualności. Zaczynało się to tak:

Ni wyżyna, ni nizina,/Ni krzywizna, ni równina/ - Taka gmina./Ani piasek, ani glina,/Tylko lasek i olszyna/ - Taka gmina.

Pan Jeremi, jak się okazało po pół wieku, przepowiedział przyszłość. Bo jeśli wtedy zanucił;

Ani POM-u, ani młyna/Krzyż, chałupa i krowina? Taka gmina, (...),

to, jeśli chodzi o moją gminę, niewiele się pomylił.

POM i młyn zlikwidował tutaj Balcerowicz. Krzyż na rozstajach stoi, choć zetlał nieco i już tylko starszy wiekiem przechodzień „...w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego...” wyszepce, przechodząc mimo. Na twarzy młodszego nie widać wzruszenia; raczej chłodną obojętność dla Męki Pańskiej. Tu i tam jakaś krowina jeszcze się ostała, ale stada krów przepędziła stąd UE, czyli wszystko w zgodzie z piosenką. Tylko „chałupa” trochę razi, bo chałup już u nas nie ma (niestety). Domy murowane ludziska pobudowali, anteny satelitarne na nich

powiesili a o sianokosach czy żniwach zapomniano, bo telewizje inne wzory propagują przez cały dzień; ogólnie „szklana pogoda” 24h.

W mojej gminie od samego początku III RP rządzi PRL i w tej sprawie nic się nie zmieniło. Jakby ta sama beznadzieja:

Od komina do komina/Wiater hula, deszcz zacina - /Taka gmina.

Moją gminą od początku III RP rządzą zeteselowscy aparatczycy. Od kilku kadencji nikt już nawet nie staje w szranki wyborcze z panującym tutaj od 2002 r. włodarzem! W takich „wyborach” ponad 70 proc. głosów pada na samotnie kandydującego kacyka. Radni, ci sami od lat, na każdej sesji Rady Miejskiej, wygłaszają peany na cześć włodarza, przy których oracje trenera Jarzábka z klubu Tęcza – zob. w filmie „Miś” Barei, to „mały pikuś”. Obok, skorumpowana publicznym groszem prasa samorządowa, zajmuje się głównie promocją kacyka.

Włodarzowi w rządach pomaga komendant policji. Komendant jak komendant, policja musi być. Tylko, że ten funkcjonariusz, kierując kiedyś autem, dwukrotnie brał udział w wypadkach, w których zginęły dwie osoby. Prokurator nie dopatrywał się winy policjanta. Rodzina jednego z zabitych miała inne zdanie, ale sąd przyznał rację prokuratorowi. A juści! Widziałem akta tej sprawy i napisać, że były wątpliwości do opinii biegłego, to nic nie napisać. Dzisiaj ten policjant, z dwoma ofiarami na sumieniu, pozostaje szeryfem w miasteczku a i awanse od przełożonych dostał po tych tragicznych wydarzeniach.

Dyrektor ośrodka kultury ma w IPN bogatą kartotekę Tajnego Współpracownika SB, co niedawno ujawniono w niezależnych mediach. Ten działacz kultury oczywiście wszystkiemu zaprzeczył. Powiedział, że SB wciągnęła go na listę bez jego wiedzy i zgody. Pechowiec!

A nasz włodarz nie raz wystąpił na szkodę interesów i prywatnych, i publicznych. Niegospodarność goni niegospodarność na miliony złotych w tzw. strefie aktywności gospodarczej, niejasne układy z lokalnym biznesem kłują w oczy, tuszowane są katastrofy budowlane i ekologiczne a o jawności życia publicznego można najczęściej pomarzyć. Wiem co mówię, bo ślę do włodarza wnioski w wielu sprawach.

Ale włodarza popierają wszyscy lokalni politycy z PiS, PO i Kukiz'15. A Prokurator Rejonowy odmawia wszczęcia jakichkolwiek śledztw w sprawie niedopełnienia obowiązków służbowych albo innych karygodnych wypadków i zawsze wtedy, gdy te karygodne wypadki dotyczą włodarza albo jego urzędników. Lata płyną, III RP w pełnym rozkwicie:

Ni wyżyna, ni nizina,(...)/ Wiater hula, deszcz zacina - /Taka gmina.

Większość konstytucyjna?

Nikt, kto obserwuje polskie wydarzenia polityczne, nie ma chyba najmniejszych wątpliwości, że Prawo i Sprawiedliwość wygra nadchodzące wybory w cuglach. Na cztery tygodnie przed otwarciem lokali wyborczych możemy tylko zastanawiać się, jakie będą rozmiary tego zwycięstwa. A statystyki wyborcze PiS-u z ostatniej dekady są dla tej partii więcej niż optymistyczne.

W wyborach parlamentarnych w **2011 r.** na partię Jarosława Kaczyńskiego głosowało **4 295 016** wyborców, co dało wynik **29,89%** (frekwencja wyniosła **48,92%**). W **2015 r.** PiS otrzymał już **5 711 687** głosów – wynik 37,58% (frekwencja 50,92%). A w tegorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego na PiS zagłosowało **6 192 780** Polaków – wynik 45,38% przy frekwencji 45,68%. A przecież wszyscy wiemy, że „wybory europejskie” nigdy nie były najwygodniejsze dla partii Jarosława Kaczyńskiego. Mieszkańcy miast popierają raczej inne formacje polityczne a mieszkańcy wsi nigdy nie uważali wyborów do Parlamentu Europejskiego za szczególnie dla nich istotne i interesujące; dlatego siedzieli w domach i omijali urny wyborcze „szerokim łukiem”.

Co innego wybory do Sejmu RP. Dlatego nie odkryję teraz Ameryki i napiszę tak: im większa będzie frekwencja 13 października, tym okazalsze okaże się zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości. Śmiem twierdzić, że do **6 192 780** głosów, które Polacy oddali w ostatnich „europejskich” wyborach na PiS, polskie społeczeństwo coś jeszcze dorzuci i PiS, nawet jeśli nie uzyska większości konstytucyjnej, to o tę większość konstytucyjną na pewno się otrze. Wystarczy, że do wyborów stawi się ok. 55% społeczeństwa, a taki wynik nie jest jakimś specjalnym wyczynem, bo przecież w wyborach prezydenckich w 2010 roku frekwencja wyniosła w II turze 55,31%, a w 2015 r. było podobnie (55,34%).

A jeśli elektorat, zmobilizowany „programami socjalnymi” PiS-u, jeszcze bardziej dopisze i frekwencja podskoczy do 60% albo jeszcze wyżej? Już raz w III RP, a było to w II turze wyborów prezydenckich w 1995 r. przy urnach stawiło się aż 68,23% uprawnionych do głosowania Polaków. Nie ma żadnego powodu, żeby teraz, przy tak podniesionej temperaturze konfliktu społecznego, wyborcy siedzieli w domach. Dowód na takie rozumowanie? Oto dowód! W 2014 roku, a panował wówczas względny pokój społeczny i obywatele nie skakali sobie do oczu, tak jak dzisiaj, Polacy tradycyjnie zlekceważyli wybory do Parlamentu Europejskiego i przy urnach stawiło się tylko 23,83%

społeczeństwa. A ilu Rodaków pofatygowało się do komisji wyborczych w 2019 r. napisałem już wcześniej, ale powtórzę raz jeszcze, prawie dwa razy tyle, bo 45,38%! Dlaczego? Bo nastroje rozhuśtane są do granic wytrzymałości, a „500+” ściga się z 13 i 14 emeryturą, a „300+” z pełnymi dopłatami dla rolników. Nie sposób też nie zauważyć, że gender czyha za progiem a specjalna objazdowa trupa „tęczowej zarazy” organizuje obsceniczne występy w coraz mniejszych miastach, siejąc wstyd i zgorszenie.

Może się myłę, ale coś mi podpowiada, że szanse PiS-u na większość konstytucyjną rosną. A zwycięstwo PiS-u może być w niektórych okolicznościach druzgocące. Nawet jeśli PiS nie uzyska 50% plus 1 głos w nadchodzących wyborach! Wystarczy, że PSL z Kukizem i Konfederacja znajdą się pod 5% kreską i na Wiejskiej w Warszawie dojdzie do prawdziwej dominacji formacji politycznej Jarosława Kaczyńskiego. Bo metoda D'Hondta, ustalania liczby mandatów w Sejmie RP, faworyzuje, jak wiadomo, przede wszystkim zwycięzców.

LE, 13 września 2019 roku

Za dwadzieścia parę lat...

Pod koniec kwietnia 2019 r. Jarosław Kaczyński wygłosił we Włocławku referat pt. „Być Polakiem – duma i powinność”. Wśród wielu tematów poruszonych przez Prezesa znalazł się wątek dotyczący wizji zmniejszenia dystansu rozwojowego, który dzieli Polskę od zachodniej Europy. W wystąpieniu Kaczyński przypomniał rozmowę, która przeprowadził przed laty z niemieckimi dziennikarzami, którzy oceniali, że „zmniejszenie różnicy rozwoju gospodarczego pomiędzy Polską a Niemcami może potrwać kilkaset lat”. Po przypomnieniu tej historii Kaczyński oświadczył zgromadzonym we włocławskim Muzeum słuchaczom: **„Nie, proszę państwa. To może być lat 20. (...) Musi być tylko uprawiana dobra polityka gospodarcza, także w sektorze finansów publicznych”**.

Jak widać niewiele trzeba, zdaniem Prezesa, żebyśmy dogonili Niemcy w 20 lat. Musi być tylko „uprawiana dobra polityka gospodarcza” a szczególnie w sektorze finansów publicznych. Trudno nie przyznać Kaczyńskiemu racji na takim poziomie ogólności. Tylko, że diabeł tkwi w szczegółach, a te szczegóły mają w III RP rozmiary gigantycznych problemów.

Przywołane przez Prezesa Niemcy, po dwóch klęskach w wojnach światowych w XX w., błyskawicznie odbudowywały dobrobyt i potęgę państwa. Hitler w oka mgnieniu postawił na nogi przemysł, nie tylko zbrojeniowy i targnął się na świat, wspierany przez większość hajlujących mu w amoku obywateli. Po II wojnie światowej Republika Federalna Niemiec nie potrzebowała nawet 20 lat, żeby stać się światową potęgą gospodarczą. Wiem, wiem, zaraz usłyszę, że

„Plan Marshalla”, a „Ordnung muss sein”... Zgoda, niczego nie można lekceważyć. Tylko, że myśmy podobną szansę dostali od losu w 1989 r. i niestety potęgę nie zbudowaliśmy. A zaczęliśmy się rządzić w Ojczyźnie, która ułomnie, bo ułomnie, ale była już odbudowana z ruin a komuchy zostawili nam w spadku nie tylko przemysł ciężki.

Mija 30 lat i lider partii rządzącej obiecuje dobrobyt za kolejne 20 lat, ale tylko pod warunkiem, że wreszcie zaczniemy „uprawiać dobrą politykę gospodarczą”. No to chyba jesteśmy bez szans. Bo tkwimy w Unii od lat 15, w Unii, która jest przecież uosobieniem „dobrej polityki gospodarczej” i jakoś dystans od Europy jakby nie maleje, bo rodacy emigrują na potęgę za chlebem. Gospodarcze srebra rodowe właściwie wyprzedane w czasach Balcerowicza, Lewandowskiego i Tuska a nad aferami korupcyjnymi nikt do dzisiaj nie zapanował. Kraj postkolonialny w pełnej krasie!

Prezes Kaczyński będzie się bronił i powie, że PiS zlikwidował „lukę vatowską”. Fantastycznie! A inne luki? Na przykład „luka samorządowa”? Ten sektor zmarnotrawił setki miliardów złotych, grabiąc finanse publiczne lokalnych wspólnot samorządowych i budżetu centralnego na potęgę. Przykład warszawskiej oczyszczalni ścieków „Czajka”, która kosztowała prawie 4 miliardy złotych, to tylko wierzchołek góry wielkiej polskiej samorządowej niegospodarności. Za remont „Czajki” przyjdzie nam wszystkim zapłacić, a jeśli tak, to znaczy, że będziemy doganiać Niemców jeszcze kilka lat dłużej.

A może za 20 lat wyjdzie do Narodu jakiś inny „prezes” i powie, że za dwadzieścia parę lat..., wicie-rozumiecie..., dobra polityka gospodarcza..., chwycimy Niemców za portki w tym biegu.

PiS idzie po bezapelacyjne zwycięstwo w wyborach 13 października. Nie ma takiej siły, która może go zatrzymać. A co z uprawianiem naprawdę „dobrej polityki gospodarczej”, jeśli ze złogami postkomunizmu nie potrafił sobie poradzić przez 4 lata?

LE, 20 września 2019 roku

Konfederacja

O przewidywanym zwycięstwie PiS-u w wyborach już się wypowiedziałem i to chyba wielokrotnie. Jako, że liberalno-lewacką hałastrę spod znaku PO, SLD, Wiosny i PSL należałoby wypalić rozżarzoną politycznym, a niekiedy ustawowym, żelazem (*vide* „tęczową zarazę” LGBT), a nie jestem pewien, czy Prezes naprawdę do tego dąży (wiele na to wskazuje, że raczej nie, bo pasuje mu polityka kohabitacji z czerwonymi i różowymi), to poświęcę dzisiejszy felieton szansom wyborczym Konfederacji Wolność i Niepodległość Korwina, Brauna i Winnickiego.

Ostatnie prognozy nie są najgorsze. Właśnie zapoznałem się z badaniami pracowni Social Changes, z których wynika, że na Konfederację zamierza głosować 7,5 proc. wyborców. To byłby dobry wynik, ale, jak to z sondażami bywa, wypada zachować ostrożność. Przed wyborami do PE Konfederacja miała sondaże przeszacowane i ostatecznie znalazła się pod 5-procentową kreską i nie wprowadziła do Strasbourga żadnego przedstawiciela. Ale PE był Konfederacji zbędny. Powiedzieć o konfederatach, że są antyunijni, to właściwie nic nie powiedzieć. Liczą się wybory krajowe, bo o jakimkolwiek moderowaniu polskiej polityki, bez zajęcia kilkunastu foteli w ławach poselskich na Wiejskiej, nie ma co nawet marzyć. Jak będzie 13 października? Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi!

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie mam do Konfederacji nabożnego stosunku, bo polskiej polityce przyglądam się już prawie 50 lat i nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Słowem, mam ograniczone zaufanie do hasel głoszonych przez polityków. Taki punkt widzenia ma swoje dobre strony, bo nikt nie jest w stanie mnie zawieść, ani rozczarować. Wiem natomiast jedno. Polsce i Polakom potrzebne jest w Sejmie ugrupowanie, afirmujące prawdziwie prawicowe i wolnościowe wartości. Niestety, jak okiem sięgnąć, to dookoła albo socjaliści z PiS-u, albo liberalno-korupcyjna partia władzy od Tuska i Schetyny, albo postkomunistyczne badziewie od Czarzastego, Biedronia i Zandberga. Brrr... Ktoś mi zaraz powie, że Kukiz'15 był prawicowy. Niestety nie był, bo kilku prawicowców bardzo szybko z tej formacji się ulotniło a sam Paweł Kukiz i jeszcze kilku jego „prawicowych” przyjaciół wylądowało głównie na listach PSL-u. Powtarzam zatem. W polskim parlamencie potrzebujemy jednorodnej, prawicowej partii, która socjalistyczny do bólu i postokrągłostołowe PiS zacznie przynajmniej kopać po kostkach i przywoływać do porządku (tak jak w przypadku amerykańskiej ustawy 447).

W II RP mieliśmy Narodową Demokrację z ogromnym społecznym poparciem. Dzisiaj, po PRL-u, niewiele z tego zostało, ale ten i ów (Korwin, Braun, Winnicki, etc.) w pocie czoła próbuje prawicowy trend odbudować. Trzeba dać Konfederacji szansę, bo jak będziemy stali tylko na lewej nodze, to nie wychylimy nosa z topieli korupcji i „tęczowej zarazy”.

Wejście do Sejmu Konfederacji ma jeszcze jedną zaletę. W jej szeregach znajdują się oczywiście także ludzie przypadkowi, ale ściśle grono osób okupujących tzw. „jedyńki” na listach Konfederacji, to po pierwsze ludzie młodzi, po drugie wykształceni, po trzecie ideowi. Kto nie wierzy niechaj pozegluje na strony konfederata dr. Sławomira Mentzena z Torunia, który ma gotowe pomysły na Polskę, zapisane w tzw. „100. ustawach Mentzena”. Kilkunastu inteligentnych konfederatów na Wiejskiej, to kilkunastu Szczerbów mniej w polskim parlamencie. Warto o takiej pożądaney a autentycznie „dobrej zmianie” intelektualnej nie zapominać.

Po wyborach

Dzisiaj już prawie ani słowa o nadchodzących wyborach. Co miałem napisać, to napisałem w poprzednich wydaniach „Kuriera Ostrowskiego”. Postaram się natomiast zadumać nad tym, co wydarzy się po 13 października. Niestety nie będę emisariuszem dobrych wiadomości. Zresztą jak zwykle, bo gdzie nie spojrzę, tam piętrzą się problemy w naszej Ojczyźnie; społeczne, ekonomiczne, polityczne, etyczne... można sypać jak z rękawa. Kto śledzi moje felietony, ten wie o czym mówię. Ci, którzy marzą o spokoju społecznym i tzw. zgodzie narodowej niechybnie się tych rajskich stanów nie doczekają. Bez względu na wynik nadchodzącej elekcji, temperatura sporu politycznego nie spadnie a można domniemywać, że wzrośnie. Bo to, co dzieje się za polskimi oknami: w mediach, w instytucjach i na ulicach, przestało być li tylko sporem politycznym. Każdego dnia jesteśmy zmuszani do definiowania od nowa tego, co już dawno wydawało się zdefiniowane. Rzeczywistość tak skrzeczy, że tylko usiąść i zapłakać, do czego jednak, broń Panie Boże, nie namawiam. Największe świętości Polaków są brutalnie atakowane. O paradoksie, najlapidarniej wyraziła ten haniebny atak jedna z aktywistek tzw. Koalicji Obywatelskiej (jej imienia z litości nie przywołam), która wielki polski Rodowód, zawarty w haśle „Bóg – Honor – Ojczyzna” zbezczeszczyła, przerabiając na „Bób – Hummus – Włoszczyzna” i z uśmiechem odgrywała to piekielne przedstawienie przed pomnikiem bohaterów Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego.

Mamy we współczesnej Polsce kilka potężnych korporacji zawodowych i środowisk żywotnie zainteresowanych, żeby sączyć w nasze umysły i nasze postawy tzw. wartości europejskie. Określenie „wartości europejskie” brzmi niewinnie, ale niesie ze sobą zmory ideologii gender, atak na tradycyjną rodzinę, przyzwolenie na aborcję i eutanazję, pogardę dla wiary i Kościoła katolickiego. Żarty naprawdę się skończyły!

Dopiero co media obiegała wiadomość, że Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) w liście otwartym zapowiedziała sankcje dyscyplinarne dla naukowców, krytykujących ideologię LGBT. To pokłosie słynnego zawieszenia w prawach nauczyciela akademickiego prof. Aleksandra Nalaskowskiego za felieton opublikowany w jednej z gazet. A więc „Bób – Hummus – Włoszczyzna” mamy tolerować, bo wolność słowa, a za krytykę „tęczowej zarazy” będą represje. Tak właśnie wyglądają te współczesne „wartości europejskie”. Nie chcę być złym prorokiem, ale zaraz po wyborach 13 października, bez względu na rozmiary zwycięstwa PiS do KRASP przyłączą się rozliczne organizacje genderowe i kolejne „marsze równości” przetoczą się

przez Polskę. Okazji nie będzie brakowało; choćby w listopadzie z powodu proaborcyjnego szczytu ONZ, który ma się odbyć w Nairobi. Zobaczycie już niedługo na polskich ulicach takie na przykład hasło: „**z prawa do życia wynika prawo do aborcji**” (albo podobne), bo Franz Timmermans i George Soros nie pozwolą o sobie i „wartościach europejskich” zapomnieć. Po stronie tych „wartości” stanie oczywiście – i prejudycjalnie – kasta polskiego wymiaru (nie)sprawiedliwości a samorządowcy, którzy 4 czerwca 2019 r. w Gdańsku ogłosili „21 tez samorządowych” dotrzymają słowa i przedstawia pakiet ustaw, które w zamierzeniach będą miały przywrócić w Polsce „republiki okrągłego stołu” z dodatkiem tęczowej zalewy. To wszystko i jeszcze parę niespodzianek już niedługo, o czym ze smutkiem, ale przygotowany ruszyć na tę wojnę, donoszę!

LE, 4 października 2019 r.

Podatek od Nagrody Nobla

Olga Tokarczuk zostanie zwolniona z obowiązku zapłacenia podatku od pieniędzy, które Królewska Szwedzka Akademia Nauk (KSzAN) wypłaci pisarce po wręczeniu Nagrody Nobla z dziedziny literatury za 2018 r. Decyzję „o zaniechaniu PIT” podjął minister finansów Jerzy Kwieciński i oświadczył 10 października, że „w najbliższym czasie wyda (...) rozporządzenie w tej sprawie”. Nagroda Nobla, w jej części finansowej, to 9 mln. koron, czyli ok. 3,6 mln. zł. W Polsce, od tzw. nagród, fiskus pobiera 10 proc. podatku. Na zwolnienie mogą liczyć tylko ci, którzy otrzymali nagrody finansowe nie przekraczające 2 tys. zł. Każdy może porachować, ile razy Nobel dla Tokarczuk przekracza ten limit. I kończąc ten wątek dodam tylko, że pisarka w ten sposób otrzymała od rządu RP ekstra 360 tys. złotych, bo tyle winna byłaby wpłacić na konto Skarbu Państwa tytułem 10 proc. daniny po obiorze nagrody w Sztokholmie.

Decyzję „o zaniechaniu PIT” wobec pisarki podjęły dwie osoby, tj. premier i minister finansów. Być może ten pomysł podrzucił im jakiś „czynnik polityczny”, np. słynny „naczelnik państwa”, żeby pokazać społeczeństwu, jak wspaniałomyślna rządzi tutaj władza i jak wrażliwa ta władza jest na punkcie dziedzictwa narodowego, i jak dba o twórców, i promocję Polski na arenie międzynarodowej. Tylko, że nie tędy droga. Zwolnienie Olgi Tokarczuk z zapłacenia 10 proc. podatku pokazuje w symbolicznym wymiarze, że reforma Państwa Polskiego znajduje się jeszcze w powijakach. Bo uznaniowość tej decyzji dramatycznie kole w oczy. Okazało się bowiem, że Olga Tokarczuk została wyłączona spod jurysdykcji polskiego prawa na podstawie arbitralnej decyzji **urzędnika**, a nie na podstawie woli narodu uchwalonej na sali Sejmu RP. Z faktu, że KSzAN uznała książki Olgi Tokarczuk za godne literackiego Nobla nie wynika, że polskie prawo ma potraktować Olę Tokarczuk w sposób

wyjatkowy i zaliczyć ją w gronie równych obywateli Rzeczypospolitej do podkategorii równiejszych. Jeśli ktoś do tej pory nie wiedział, że istnieje właśnie taka podkategoria w naszym społeczeństwie, to minister Kwieciński okazał właśnie jednoznaczne dowody w tej sprawie.

Dlaczego nikt nigdy nie wystąpił o „zaniechanie PIT” w stosunku do jakiegokolwiek nagrody dla tenisistki Agnieszki Radwańskiej, np. z tytułu zwycięstwa w prestiżowym turnieju Masters w 2017 r.? Tak tylko pytam, bo krew w żyłach mi się burzy, gdy obserwuje od czasów PRL-u, do dnia dzisiejszego, dokładnie ten sam mechanizm forowania, prawem urzędniczego kaduka, jednych obywateli kosztem innych członków naszej wspólnoty. Uznaniowe przywileje odziedziczyliśmy po epoce minionego real-socu i jak widać trzymają się te kastowe przywileje znakomicie w III RP. Takie przywileje mają *stricte* korupcyjny rodowód i powinny być wypalane w normalnym państwie rozżarzoną żelazką. A u nas wprost przeciwnie, hołubi się takie strzeliste akty, bo „wicie-rozumiecie” nigdy nie wiadomo komu i kiedy taki przywilej może się przydać.

Paradoksem „zaniechania PIT” wobec obywatelki i feministki Olgi Tokarczuk pozostaje fakt, że jest ona zapiekłym wrogiem „nacjonalistycznego” rządu PiS. Na miejscu obywatelki Tokarczuk uprzejmie podziękowałbym za ten prezent w postaci 360 tys. złotych; dla zasady i dlatego, że prezentów od wroga lepiej nie przyjmować (nigdy nie wiadomo, co się za tym kryje). Jeśli obywatelka Tokarczuk zachowa się honorowo i zapłaci jednak podatek od Nobla, to napiszę na ten temat felieton!

LE, 11 października 2019 r.

Słupy III RP

Właśnie ogłoszono wyrok w sprawie afery Amber Gold. Marcin P. został skazany na 15 lat a jego żona Katarzyna P. na 12 i pół roku więzienia. Takiego finału doczekała się po wielu latach trójmiejska piramida finansowa. Oszukano 18 tys. osób, „doprowadzając do niekorzystnego rozporządzenia ich mieniem” na kwotę ponad 850 mln. zł. Być może będą jeszcze procesy „odpryskowe”, bo kilkunastu osobom, które w różnych instytucjach (prokuratura, urzędy skarbowe, etc.) wspomagały Marcina P. i Amber Gold, postawiono zarzuty korupcyjne. Już skazani i grono podejrzanych, to jednak płatki. Nie tylko przewodnicząca komisji śledczej ds. afery Amber Gold Małgorzata Wassermann, uważa, że do więzienia trafili (lub trafią) ludzie, których w potocznym żargonie określa się jako „słupy”. Główni rozgrywający palą cygara, piją whiskey i śmieją się społeczeństwu w twarz, planując kolejne łowy i finansowe „Art-B”, czyli jakiś nowy „oscylator ekonomiczny”.

Instytucja tzw. słupa ma w Polsce już dość długą i ugruntowaną tradycję. Do dzisiaj nie wiadomo kogo kryli skazani za zabójstwo ks. Popiełuszki esbecy: Piotrowski, Chmielewski, Pękala i Pietruszka. Do dzisiaj nie ujawniono kulis zamordowania małżeństwa Jaroszewiczów, chociaż w międzyczasie podstawiono parę „słupów”. I zdaję się, że kolejni „zabójcy” już pojawili się ostatnio na horyzoncie. Po 21 latach od „odstrzelenia” komendanta policji Marka Papały ciągle nie wiadomo, kto go zabił i jaki miał motyw. Ale jakieś „słupy” są bez przerwy podrzucane. „Słupy” krążyły wokół zabójstwa Krzysztofa Olewnika. Teraz tylko czekać, bo ani chybi pojawią się już niedługo „oprawcy” Jolanty Brzeskiej, którą zamordowała w bestialski sposób warszawska mafia reprivatyzacyjna. „Niewidzialni”, w razie kłopotów, wyciągną jakiegoś „słupa” z rękawa.

Po 4 latach rządów Prawa i Sprawiedliwości można chyba postawić tezę, że w sprawie „słupów”, które kryją kolejne afery i morderstwa, nic się nie zmieniło. Kto miał nadzieję, że program „cela plus” zostanie wypełniony treścią, tj. wyrokami sądowymi, ten chyba już dawno rozstał się ze złudzeniami. Cóż to za siły wszechmogące oplotły Polskę od Bałtyku po Tatry, że ani służby tajne i specjalne Mariusza Kamińskiego, ani policja Mariusza Błaszczaka, ani prokuratura Zbigniewa Ziobry nie były i nie są w stanie wskazać palcem *capo di tutti i capi* nad Wisłą. A przecież prawo miało znaczyć prawo a sprawiedliwość, sprawiedliwość. Obietnice, a za nimi kroczące marzenia, spowija coraz szczelniej smoleńska mgła omerty.

A może... a może? Jeśli żadna z największych afer w dziejach PRL-u i III RP nie została do dzisiaj rozwikłana i osądzona..., jeśli zleceniodawcy najbardziej brutalnych morderstw z politycznymi motywami w tle nie zasiedli na ławach oskarżonych a ich dzieci i wnuki dziedziczą wyprane już do czysta majątki po aferach: FOZZ-u, ambergoldowych czy vatowskich, to... wypada wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. I uświadomić sobie, że kolejni koordynatorzy służb specjalnych oraz ministrowie od policji i prokuratury... to zwykłe, najzwyklejsze „słupy”.

Jednak „słupy” z piramidy rządowej mają przewagę nad Marcinem P. z piramidy finansowej Amber Gold, bo w zasadzie nie grozi im przymusowe odosobnienie. Jak widać wśród „słupów” także są równi i równiejsi. Decyduje „niewidzialna ręka rynku”! Ale i jedni i drudzy wiedzą, że nawet drobna niesubordynacja karana jest śmiercią. I „to jest system mechanicznie doskonały” – jak pisał poeta Józef Czechowicz.

Maciej Rysiewicz

RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ

Część 8

25 X 2019 – 20 XII 2019

Zakrwawione, białe plamy

Ks. Jerzy Popiełuszko, duszpasterz ludzi pracy i kapelan „Solidarności”, 35 lat temu został uprowadzony i w bestialski sposób zamordowany. Przez media przetoczyły się właśnie okolicznościowe wspomnienia. W kościołach odprawiono msze w intencji bł. ks. Jerzego a władze pielgrzymowały do grobu zamęczonego kapłana z wieńcami kwiatów. Przed kościołem św. Stanisława Kostki na Żoliborzu zapłonęły znicze.

I oczywiście tak powinno być, bo Rodacy, Kościół katolicki i Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, słowem Ojczyzna, nie mogą zapominać o dramatycznych wydarzeniach, do których doszło od 19 października 1984 r., gdy w pobliżu Górska, na trasie z Bydgoszczy do Torunia, trzech oprawców z MSW uprowadziło w nieznanym kierunku ks. Jerzego. I tylko tego momentu, tej chwili porwania, historycy nie kwestionują. Reszta owiana jest mgłą tajemnicy, żeby nie powiedzieć, otacza ją zмова milczenia.

Hmm... zмова milczenia? Źle napisałem. Bo od 19 października 1984 r. do dzisiaj, wokół mordu na księdzu Popiełuszce, trwa skomplikowana i wielopoziomowa gra operacyjna służb i wywiadów (niestety tę grę prowadzi także podobno niepodległa RP Anno Domini 2019), celem której jest ukrycie prawdziwych sprawców i mocodawców tej zbrodni. Nikt przy zdrowych zmysłach nie może dzisiaj twierdzić, że Piotrowski, Chmielewski i Pękala działali samotnie. I to nie jest spiskowa teoria dziejów.

Że tę grę, na Piotrowskiego *et consortes*, prowadzili Kiszczak z Jaruzelskim i sowieckie GRU w epoce PRL-u, nie dziwi nic; *jak róża taki cierń*. Ale, że tę grę prowadzi dzisiaj obóz dobrej zmiany, a wspierają go w tej grze liczni przedstawiciele hierarchii kościelnej, co jako katolik i członek wielkiej polskiej wspólnoty Kościoła katolickiego napisałem z największym bólem, to ja tego nie mogę w żaden sposób zrozumieć.

Wiem, że wielu Czytelników „Kuriera Ostrowskiego” ma prawo nie wiedzieć, co w tej ponurej historii roznosi gangrenę na czasy nam współczesne. A przecież ja mam tylko krótki felieton do dyspozycji i nie jestem w stanie wykrzyczeć w nim wszystkich znaków tego mordu, o którym dzisiaj mówi się, że był mordem założycielskim kłamstwa „okrągłego stołu”. Spróbuję tylko ledwie dotknąć tych najbardziej symbolicznych faktów.

Po pierwsze, prokurator Witkowski, którego odsuwano od sprawy zabójstwa ks. Popiełuszki już dwa razy i Zbigniew Ziobro nie zamierza go do tego śledztwa do dnia dzisiejszego przywrócić. Warto zapytać Ziobrę, czy w ogóle prowadzone jest jakieś śledztwo w tej sprawie?

Po drugie, ks. Popiełuszkę opleciono, u zarania, siecią tajnych współpracowników, którzy mają do dzisiaj krew kapłana na rękach. Liczba tych esbeckich wtyk w naszym Kościele, ujawniona przez ks. Isakowicza-Zalewskiego, wprost poraża. Do rangi symbolu urasta fakt, że ks. Tomasz Kaczmarek, postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Popiełuszki, był współpracownikiem komunistycznej bezpieki. Ten fakt ujawnił dziennikarz Piotr Litka!

Po trzecie, komuniści zamęczyli ks. Popiełuszkę; komuniści zamęczyli także ks. Zycha i ks. Suchowolca. Komuniści zamęczyli Grzesia Przemyska i Staszka Pyjasa. Komuniści zamordowali górników z „Wujka”. Padli zabici w Lubinie... Mówię tylko o czasach Solidarności... A w śledztwach Ziobry ciągle białe plamy!

Prezydent Duda składa wieniec na grobie ks. Popiełuszki... Gdyby pilnował śledztwa w tej sprawie, byłoby tak, jak ma być..., ale niestety nie pilnuje. Panie Prezydencie, taki hołd, to za mało, żałośnie za mało!

LE, 25 października 2019 r.

... na cztery wiatry

Właściwie nie ma tygodnia, żeby media nie donosiły o aferach. Jeszcze dobrze nie ucichła wrzawa o niebezpiecznych związkach prezesa NIK Mariana Banasia a kilka dni temu CBA aresztowała w Warszawie burmistrza dzielnicy Włochy. Kilku posłów z prokuratorскими zarzutami zasiądzie w Sejmie a grabież majątku narodowego w polskich samorządach będzie trwała w najlepsze przez najbliższe lata. Bo samorzady jawią się jako najbardziej skorumpowany sektor naszego państwa. Wystarczy tylko pobieżnie zlustrować wokandę Krajowej Izby Odwoławczej Urzędu Zamówień Publicznych, żeby uświadomić sobie skalę „przewałów”.

Widoków na poprawę, czytaj na reformę Państwa Polskiego, jednak nie widać. Za to, po czterech latach rządów PiS, można z pewnością stwierdzić, że nie ma prawdziwej wizji odnowy i trwamy w III RP, zwanej przez wielu PRL-bis, a przywódcy DOBREJ ZMIANY już nawet w kuluarach nie wspominają o budowie IV RP. Programy socjalne zabezpieczyły PiS-owi bezpieczne bytowanie u władzy przez najbliższe 4 lata, ale rzeczywistość skrzeczy i gdzie nie rzucić okiem stamtąd wieje korupcyjny zaduch.

III RP przejęła po PRL-u wszystkie instytucje i udaje, że dotknęła systemu służby zdrowia, szkolnictwa, czy wymiaru sprawiedliwości... To prawda! Dotknęła, ale poprzez rozbuchanie biurokracji do granic wytrzymałości. Taki pookrągłostołowy sznyt.

Samorząd dubluje się z administracją rządową na każdym szczeblu i odwrotnie. A kadry pęcznieją, a obywatele traktowani są dokładnie tak samo jak za Gierka i Jaruzelskiego. „Piniędzy” (*licentia poetica* Jan V. Rostowski) w tym systemie jest więcej (chwała ci Unio za ten pocałunek śmierci!), dlatego afery kwitnie na aferze i aferą pogania, jak w Warszawie „Czajka” z reprivatyzacją a w Gdańsku służba lenna dla niemieckiego Lipska. Mówimy o aferach „przez duże „A””, ale proszę mi wskazać dowolną gminę w Polsce i ja, nędzny gazetowy pismak, po 24 godzinach ujawnię tam mniejsze lub większe zaniedbania i niegospodarność z korupcją w tle. Słowo honoru; nie potrzebuję do tego ujawnienia żadnego aparatu Regionalnych Izb Obrachunkowych. Schematy i struktury zaniedbań są wszędzie takie same, czy to w „Pacanowie Dolnym”, czy w „Ostrowie Białostockim”.

Podam przykład. W moje gminie burmistrz zamarzył sobie otwarcie tzw. Strefy Aktywności Gospodarczej (SAG), tzn. takiej strefy, w której, z grubsza rzecz biorąc, płaci się mniejsze podatki. I opowiedział gawiedzi, że, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wzrośnie w gminie zatrudnienie, bo przedsiębiorcy, jak zobaczą taką strefę, to jeden przez drugiego będą się w naszej SAG aktywizować.

Jak nasz burmistrz pomyślał, tak zrobił i wpompował w tę SAG ponad 4 miliony publicznych złotych; projekty, opracowania, uzbrojenie terenu, cuda wianki... i koledzy królika do podziału mamony. A SAG już 2 lata stoi pusta, a przedsiębiorców nie było, nie ma i... nie będzie... tak jak „piniędzy” wyrzuconych przez włodarza w błoto.

Czytelniku! Rozejrzyj się i zobacz, ile takich SAG, dosłownie w przenośni i w kostce brukowej, Cię otacza?

Premier Morawiecki chwali się, że uszczelnił VAT na grube miliardy. Może i tak, ja tam nie wiem, bo codziennie ktoś mnie w Polsce oszukuje w mediach, w Sejmie i w Rządzie. Wiem natomiast, że jeśli nie rozpędzimy na cztery wiatry

polskiego samorządu w wersji ustalonej przez ojców założycieli III RP (Kulesza, Regulski), to rozkradanie Ojczyzny będzie trwało w najlepsze. I nawet w majestacie prawa DOBREJ ZMIANY!

LE, 1 listopada 2019 r.

Porażka Prezesa?

Opadł bitewny kurz po wyborach parlamentarnych z 13 października 2019 r. A ja zacząłem zastanawiać się kto wygrał, a kto przegrał te wybory. A sytuacja nie jest jednoznaczna. Na Komitet Wyborczy PiS zagłosowało 8 051 935 Polaków, co jest wynikiem bez precedensu w historii sejmowych elekcji. Sukces! Cóż z tego, skoro PiS, o przepraszam, tzw. Zjednoczona Prawica, dostała w Sejmie RP tylko 235 mandatów, czyli tak jak w 2015 r., gdy zagłosowało na formację Jarosława Kaczyńskiego „ledwie” 5 711 687 osób. Na dodatek KW PiS nie zdobył większości w Senacie. Może jeszcze ją jakoś „zdobędzie”, ale trzeba w tym celu działać, a to są zawsze różne koszty, koncesje i ciągła niepewność!

POKO, SLD (Lewica) i PSL jakkolwiek zasiądą w ławach opozycji, czyli nominalnie przegrały wybory, ale przecież, po zsumowaniu głosów oddanych na ww. ugrupowania, otrzymamy wynik 8 958 824, a więc aż o ponad 900 000 głosów więcej niż dostała formacja Prezesa. Przestrzegam przed lekceważeniem tego faktu, choćby w obliczu przyszłorocznych wyborów prezydenckich. Mówić w takiej sytuacji o porażce „targowickiej” opozycji po prostu nie sposób.

W wyborach sukces odniosła Konfederacja Wolność i Niepodległość, bo dość niespodziewanie dostała 1 256 953 głosów i zasiądzie w ławach poselskich na Wiejskiej.

Kto jeszcze wygrał te wybory? Szanowny Czytelniku, może poczujesz się teraz zaskoczony, ale ja wskażę w tym miejscu dwie partie i ich dwóch liderów. To Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry i Porozumienie Jarosława Gowina. Obie formacje jak wiadomo wchodzi w skład Zjednoczonej Prawicy. Ziobro wprowadził do parlamentu 17 posłów a Gowin 18. Rachunek jest prosty; i Zbigniew Ziobro, i Jarosław Gowin mogą (także wspólnie i w porozumieniu) blokować rozliczne pomysły Prezesa a przede wszystkim żądać nowego podziału wpływów we władzy, tj. przekazania im znacznej części rządowego tortu. A szantaż w polityce to potęga!

Nie jest tajemnicą, że Ziobro, skonfliktowany od dawna z premierem Morawieckim zrobi wszystko, żeby ograniczyć mu pole manewru, np. w spółkach skarbu państwa albo w innych „lasach państwowych”. Od dawna

Ziobro czyha na schedę po Kaczyńskim i nawet tego specjalnie nie ukrywa. Gowin ma może mniejsze ambicje, ale także właśnie obrósł w piórka i trudno oczekiwać, żeby zrezygnował ze swoich postplatformerskich konszachtów i liberalnych pomysłów – *vide* „Konstytucja dla Nauki”, która konserwuje lewicową miernotę na polskich uczelniach wyższych.

Jarosław Kaczyński po ogłoszeniu wyniku wyborów powiedział: (...) otrzymaliśmy dużo, ale zasługujemy na więcej”, bo – po pierwsze – był rozczarowany i liczył na lepszy wynik, a – po drugie – doskonale zdawał sobie sprawę, że będzie Naczelnikiem z chwiejną i niepewną przewagą. Zjednoczona Prawica trzeszczy pod naporem Ziobry i Gowina, liberalna opozycja dostała gigantyczną liczbę głosów i knuje na potęgę z zagranicy a Konfederacji, która nie będzie ułatwiała przecież Prezesowi życia, nie udało się zablokować drogi na Wiejską. Na dodatek w „dużym pałacu” czai się jeszcze prezydent Duda, który zdołał w przeszłości nie raz udowodnić, że nie zawsze mu po drodze z twórcą potęgi PiS.

Tak! Największym przegranym ostatnich wyborów jest bez wątpienia Jarosław Kaczyński. Czy coraz starszemu politykowi z Żoliborza uda się wyjść z tej opresji obronną ręką? Jedno jest pewne. Polskę czekają kolejne lata bezproduktywnych swarów na wszystkich możliwych frontach. O reformie państwa możemy zapomnieć!

LE, 8 listopada 2019 r.

Prokuratura ciągle w PZPR

Trzy lata temu zapytałem Prokuratora Rejonowego w moim powiecie, czy należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tak mi się bowiem zaczęło wydawać „na oko”, że osobnik ten musiał epizod w PZPR zaliczyć. „Rejonowy” (mniejsza o personalia) całkowicie zlekceważył mój wniosek, dlatego zadałem to samo pytanie w Prokuraturze Okręgowej. W odpowiedzi „okręgowy” napisał, że przynależność do organizacji politycznych w PRL-u, to była i jest prywatna sprawa funkcjonariuszy publicznych III RP w czerwonych żabotach. Taka odpowiedź, w ogóle mnie nie zadowoliła i uderzyłem z formalną skargą do Prokuratora Regionalnego w Krakowie. A „regionalny” wydał decyzję administracyjną, w której odmówił mi udzielenia informacji o przynależności mojego „rejonowego” do nieboszczki PZPR, potwierdzając *expressis verbis*, że to była i jest jego prywatna sprawa.

Kto mnie zna osobiście, ten wie, że jestem uparty, jak przysłowiowy osioł, zwłaszcza, gdy mam przeświadczenie o własnej racji. I jak mi ten „regionalny” z Krakowa, dodam jeszcze, że przyniesiony w teczce do grodu Kraka przez ministra „ZiZu” Ziobrę, wydał decyzję, żeby w sprawie przynależności prokuratorów do PZPR pisał już tylko na Berdyczów, to ja złożyłem skargę do

Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego na odmowę udostępnienia mi informacji o pezetpeerowskich życiorysach prokuratorów. Wielkich nadziei nie pokładałem w tej akcji, ale jak to mówią u mnie na wsi: „próba nie strzelba”!

Jakież było moje zdumienie, gdy 14 grudnia 2017 r. WSA w Krakowie (każdy może sobie sprawdzić – sygn. akt II Sa/Kr 1261/17) uchylił w całości decyzję Prokuratora Regionalnego w Krakowie i stwierdził, że przynależność osobników w czerwonych żabotach do PZPR nie może być uznawana za prywatną sferę prokuratorskiego CV i ukrywana przed społeczeństwem. Tym samym sąd stanął po stronie poglądu, że „mój” „rejonowy” i wszyscy pozostali muszą się wypowiadać z przynależności do organizacji, która ma krew na rękach polskich patriotów. Przyznasz Czytelniku, że ten wyrok mógł oznaczać prawdziwe trzęsienie ziemi w całej prokuratorskiej Polsce.

I gdy już zacierałem ręce, żeby napisać do ministra „ZiZu” wniosek o ujawnienie nazwisk wszystkich partyjnych prokuratorów, nadeszła wiadomość hiobowa. Oto Prokurator Regionalny z Krakowa, ten z nadania tzw. dobrej zmiany, złożył w lutym 2018 r. skargę kasacyjną w przedmiotowej sprawie do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Sprawie NSA w Warszawie nadał sygnaturę I OSK 1499/18. No i po nadaniu sprawie sygnatury zapadła głucha cisza. Mijały miesiące. Zniecierpliwiony, postanowiłem wreszcie dowiedzieć się co w trawie piszczy. Chwyciłem za telefon (14.11.2019 r.) i zadzwoniłem do NSA do Warszawy. A tam w sekretariacie oświadczone, że nie wyznaczono jeszcze terminu rozprawy. A kiedy – nieśmiało zapytałem – ten termin zostanie wyznaczony? A urzędnik sądowy na to, że najwcześniej za dwa lata!

No, to już się chyba nie dowiemy, kto z obecnych funkcjonariuszy w czerwonych żabotach należał do PZPR. Za dwa lata, nawet jeśli wyrok NSA byłby dla mnie korzystny, w co wątpię, to już wszyscy pezetpeerowcy w czerwonych żabotach będą na „zasłużonej” emeryturze. Warto także w charakterze puenty podkreślić, co uważny Czytelnik już musiał zauważyć, że w ukrywaniu czerwonej hałastry w organach prokuratury czynny udział wzięli nominaci „szeryfa ZiZu”, czyli tzw. „okręgowy” i „regionalny”. Przypadek? Odpowiedź przynosi wiatr „dobrej zmiany”!

LE, 15 listopada 2019 r.

Larum grają!

Przyszłość Polski widzę w czarnych barwach, a minione 30 lat uważam za zmarnowane. Nie udało nam się zbudować ani dobrobytu na miarę średniej zachodnioeuropejskiej, ani stworzyć solidnych fundamentów pod budowę nowoczesnego i sprawiedliwego państwa. Ciągłe tkwimy w okowach postpeerelowskiego systemu a na dodatek pozbyliśmy się w dużej części

majątku narodowego i już nie jesteśmy gospodarzami we własnym domu z Traktatem Lizbońskim na karku, który pozbawił nas podstaw państwowej suwerenności. Praktycznie żadna z wielkich instytucji życia publicznego nie została przez minione 30 lat zreformowana. Finanse publiczne tkwią w zapaści, a ponad bilionowy dług publiczny tyka nad Polską, jak bomba zegarowa z opóźnionym zapłonem. Działania tzw. wymiaru sprawiedliwości, tj. sądownictwa i prokuratury, urągają podstawowym prawom człowieka i obywatela.

Edukacja miota się między gimnazjami a ośmioklasową szkołą podstawową (jakby to było najważniejsze), a uczelnie niższe i wyższe, mające być kuźnią kadr światłego społeczeństwa produkują na potęgę zastępy ludzi z plasteliny. Trzech Wieszców już prawie nikt nie czyta!

Reforma ubezpieczeń społecznych polegała na OFensywnym zagrabieniu przez rządzących z trudem uciulanych przez Polaków blisko 200 miliardów złotych a ZUS i KRUS, jak za komuny tkwią niewzruszone na posterunku. Jak Polska długa i szeroka w samorządach (i nie tylko) kwitnie korupcja. Nie ma tygodnia, żeby nie wybuchła pomiędzy Bałtykiem i Tatrami jakaś mniejsza lub większa afera. I jakby tego było mało trup ściele się gęsto, bo mafie i służby wszelakie twardą ręką kontrolują wpływy, przepływy i wszystko to, co śmierdzi mamoną.

Młodszy i zaradniejszy wyjechali z Polski, tworząc nową 2,5-milionową emigrację ekonomiczną gdzieś w Niemczech albo na Wyspach. Zmarnowaliśmy największy społeczny kapitał jakim był 10-milionowy ruch Solidarności, bo z terminem „społeczeństwo obywatelskie” można chyba spotkać się już tylko na kartach książek socjologicznych, których „społeczeństwo obywatelskie” nie czyta. Zresztą nie tylko te książki są nad Wisłą towarem raczej już niepożądanym, ale o Trzech Wieszcach już wspomniałem.

A skoro o społeczeństwie mowa, to nie sposób nie zauważyć, że laicyzuje się na potęgę, przejmując kosmopolityczne wzorce, które już nie 100, ale jeszcze 30 lat temu uznawane były nad Wisłą za obsceniczne. Owsiakowe „róbta co chceta”, wsparte agresją tęczowej zarazy, wtargnęło do domów i umysłów Polaków siejąc prawdziwe spustoszenie. Im większe sztandary rozwija lewacka rewolucja, tym bardziej popadamy w chocholi taniec apatii i znieczulicy.

Dlaboga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! nieprzyjacieli w granicach! a ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu?

Wołał Pisarz do Pana Michała, ale jakby wołał do całego Narodu. I Naród kiedyś rozumiał to wołanie. A dzisiaj wystarczy skonstatować, gdzie i jakie wartości afirmuje słynny na cały kraj prawnik Pisarza, żeby zorientować się na jaką równię pochyłą wstąpiliśmy na przełomie XX i XXI w. prowadzeni przez

pookrągłostołowe elity. Nie przypomnę słów, którymi podsumował Ojczyznę ten potomek Pisarza w restauracji „Sowa i Przyjaciele”. Oszczędzę Czytelnikom prymitywnego bluzgu. Wiem jedno, że gdyby Pisarz mógł na chwilę przybyć tu z Łąk Niebieskich, to wymierzyłby prawnukowi siarczysty policzek i... splunął na odchodne!

Polsko! Larum grają!

LE, 22 listopada 2019 roku

Łuk Triumfalny 1920

Premier Mateusz Morawiecki oświadczył, że Pomnik Bitwy Warszawskiej powinien stanąć w Warszawie wiele lat temu. I dodał, że dołoży wszelkich starań, aby odsłonięcie tego monumentu już wkrótce uświetniło obchody 100. rocznicy wiekopomnego zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewicką zarazą! To bardzo dobra wiadomość. I chociaż mam coraz więcej pretensji do rządów „dobrej zmiany”, co widać, słyhać i czuć w moich felietonach, to pod deklaracją premiera podpisuję się bez zastrzeżeń. Kto mnie zna, ten wie, że na „Łuk Triumfalny 1920 Roku” czekam całe moje długie życie!

Od lat pracownicy IPN-u pod wodza prof. Krzysztofa Szwagrzyka odnajdują kolejne ciała Żołnierzy Wyklętych. Szendzielarz, Ciepłiński, Dekutowski i wielu innych spoczywają już we własnych, dumnych mogiłach, wyrwani z ukrytych i anonimowych dołów. Oprawcom bolszewickim wydawało się, że skazali naszych bohaterów na wieczną niepamięć. Ale „Łupaszka”, „Zapora” i inni oddali Polsce jeszcze jedną przysługę. Bo fakt odnalezienia i zidentyfikowania ich szczątków wzmacnia w wielu Polakach pragnienie poszanowania prawdziwych symboli narodowych i odkłamania przekazu historycznego, którego ostatecznym celem „za komuny” miało być upodlenie i unicestwienie myśli o Wolnej i Niepodległej.

Z polskiej przestrzeni publicznej, choć nie bez kłopotów, usuwamy pomniki, które w PRL-u postawiono sowieckim okupantom. Przez długie lata III RP, co wprost niewiarygodne, jak Polska długa i szeroka, od Krynicy Morskiej do Nowego Sącza, potykaliśmy się o te haniebne monumenty z pepeszą i czerwoną gwiazdą na cokołach. Przypomnę, że postsowiecka zaraza, dla niepoznaki posługująca się językiem polskim, długo broniła „czterech śpiących” w Warszawie na placu Wileńskim, tj. tzw. pomnika braterstwa broni, ale udało się wreszcie wyrugować ten haniebny akt poddaństwa z naszej stolicy. Dla zaprzańców sprawy narodowej powinno być już całkiem jasne, że ten pomnik nigdy więcej nie pojawi się w Warszawie! Tam na skrzyżowaniu al. „Solidarności” i ul. Targowej mógłby stanąć Łuk Triumfalny Wojny Polsko-Bolszewickiej 1920 Roku. To dobre miejsce, bo pomnik powinien być

zwrócony frontonem na wschód i przypominać euroazjatyckiemu kagiebiście, że bolszewizm tu nad Wisłą został pokonany i nie ma dla niego powrotu.

Nie możemy ustawać w upamiętnianiu naszych zmagania o Wolność i Niepodległość. Musimy częściej i gęściej honorować Żołnierzy Antykomunistycznego Polskiego Powstania, wspomnianych wcześniej Szendzielarza, Ciepłińskiego, Dekutowskiego, Pileckiego i wszystkich podkomendnych Wolnej i Niepodległej Polski. W tej sprawie należy powołać specjalny Komitet Honorowy, który zadba o wszystkie szczegóły tej narodowej misji. I niech zapisze się do niego dwa, trzy, dziesięć milionów Wolnych Polaków, gdziekolwiek los ich rzucił w ich doczesnej wędrówce. Ten Komitet powinien zadbać, żeby z centrum Warszawy zniknął tzw. Pałac Kultury, symbol sowieckiego zniewolenia. To nieprawda, że zburzenie „Pałacu Kultury im. Józefa Stalina” będzie kosztowną operacją i to nieprawda, że ten obiekt broni się użytecznością publiczną. Może warto, żeby polscy architekci i urbaniści przypomnieli, jak Warszawa wyglądała w tym miejscu przed wojną. Ten oblesny sowiecki bucior winien zniknąć z Polski i koniec! Won!

Nie wszystko uda się już naprawić po niemiecko-sowieckiej poźodze, ale narodowym imponderabiliom należy przywrócić należną im cześć i szacunek. Czekam na Łuk Triumfalny 1920 Roku!

LE, 29 listopada 2019 r.

Od chaosu do utopii i z powrotem

Wygląda na to, że grzęźniemy w coraz większym bagnie. Jeszcze dobrze nie rozkręciła się IX kadencja Sejmu a wokół mamy same afery. Atmosfera tężeje wokół prezesa Banasia i sędziego Juszczyszyna. Nie wnikam w szczegóły, ale wiem, że nie daje się zarządzać państwem, w którym co pięć minut opinia publiczna atakowana jest katastrofami na najwyższych szczeblach władzy.

CBA wkracza już nie co tydzień, ale codziennie do różnych biur i urzędów. Wybitne osobistości oskarżane są o malwersacje finansowe. Trwa jazgot na politycznych łączach a media mainstreamu PO, tj. TVN i ONET i PiS, tj. TVP czy SIECI albo GAZETY POLSKIEJ zajmują się propagandową manipulacją na niespotykaną skalę. Społeczeństwo ma prawo czuć się zagubione w tej gmatwaninie interesów, z których ostatecznie nic nie wynika. Polską rządzą chaos i bałagan, a w takich warunkach propaństwowa inicjatywa skazana jest z góry na porażkę.

Programy socjalne PiS odeszły w przeszłość siłą przyzwyczajenia. Jest „500+”, ale spowszedniało! Tylko, czy te programy mają szansę zastąpić prawdziwy pomysł na Polskę XXI wieku?

Prezydent Andrzej Duda odtrąbił sukces w sprawie wiz do Stanów Zjednoczonych, chcąc nas przekonać, że od tej chwili sojusz z USA będzie już niezniszczalny. Tylko, że *historia magistra vitae* i nie tak dawno na różnych sojuszach wyszliśmy jak Zabłocki na mydle. Jeden podmuch z Chin, o Kremlu nie wspominając, i sojusz z Ameryką rozleci się jak domek z kart! Już Barack Obama zaserwował nam taki koncept, tzn. reset, żeby nie sięgać do czasów Churchilla.

Europa środkowa rozpada się na naszych oczach. Litwa, Łotwa i Estonia za chwilę przestaną istnieć jako państwa narodowe; emigracja i ujemny przyrost naturalny przepełnią czarę goryczy. Ukraina i Białoruś walczą o przetrwanie w rosyjskim uścisku, bo nie wiedzą, czy bliżej im do Azji, czy do Europy. Może wsparcia w wyborze udzieli diaspora żydowska, ale to nie będzie dla Polski dobre rozwiązanie.

Słowacja w zasadzie nie istnieje. Znika po zgaszeniu światła! Orban i jego Węgry miotają się robiąc dużo hałasu w Europie, ale jakby co, to elektrownie atomową zbudują razem z Kremlm. Rumunia uważa (tak jak Polska), że USA pozwoli jej przetrwać, ale jak wiadomo nie odmówi z nikim współpracy nawet o dwuznacznym charakterze (przeciwnie niż Polska).

O Bałkanach nie ma co wspominać, bo tam ciągle jeszcze nie zaleczono ran po bratobójczej wojnie; w Belgradzie nie zatynkowano ścian pokaleczonych kulami z karabinów maszynowych! Piszę, bo widziałem...

Europa środkowa na pomoście bałtycko-czarnomorskim (termin Jacka Bartosiaka), mogąc być suwerennym graczem we współczesny świecie, zdaje się nie rozumieć nic z wydarzeń, które dzieją się na naszych oczach. Europa środkowa grzęźnie w alienacjach. A przecież szansa otwiera się przed tym pomostem ogromna. UE dogorywa, Turcja balansuje pomiędzy NATO i słabnącą Rosją. Chiny szykują się do skoku przez Jedwabny Szlak!

Najwyższy czas postawić się Stanom Zjednoczonym, ale nie z punktu widzenia wiz dla Polaków i nie z punktu widzenia wyrzutni rakiet „Patriot” w Rumunii. Pomost bałtycko-czarnomorski powinien zacząć mówić jednym głosem. Przypominam: Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Słowacja, Czechy, Węgry, Rumunia, Bułgaria (może Białoruś i Ukraina) a za chwilę Bałkany (nie wykluczajmy państw skandynawskich) i mamy pomost bałtycko-czarnomorsko-adriatycki. Potęga (?), raczej utopia!

Tutaj trzeba męża stanu, a nie kłótni o Banasia i Juszcyszyna.

LE, 6 grudnia 2019 r.

Polski kolonializm

Myślałem, że z ust europejskich elit już niczego nowego nie dowiem się o historii mojej ojczyzny. A jako że na salonach Europy zadekretowano nieodwołalnie, że antysemityzm, my Polacy, wyssaliśmy z mlekiem naszych matek i że musimy się kajać za „polskie obozy koncentracyjne”, spokojnie zasiadłem do relacji z wręczenia nagrody Nobla dla pisarki Olgi Tokarczuk. Podczas podniosłej uroczystości laudację na cześć noblistki wygłosił Per Waesterberg – w latach 2006-2014 przewodniczący szwedzkiego parlamentu. I czcigodny Per Waesterberg, wzruszony do głębi wielkością literatury Olgi Tokarczuk, patrząc głęboko w oczy noblistce i Karolowi XVI Gustawowi – królowi państwa, którego przodkowie kilkaset lat temu najechali Rzeczpospolitą, doprowadzając ją ostatecznie do upadku, powiedział tak:

Polska, rozdroże Europy, być może nawet jej serce – Olga Tokarczuk odkrywa historię Polski jako kraju będącego ofiarą spustoszenia dokonanego przez wielkie siły, lecz również posiadającego swoją własną historię kolonializmu i antysemityzmu. Olga Tokarczuk nie ucieka od niewygodnej prawdy, (...)

Olśniło mnie. Przecież o polskich kolonialnych podbojach coraz śmielej opowiadają historycy. O Krzysztofie Kolumbie krążą na portugalskiej Maderze już nie tylko plotki, że Władysław III – syn Władysława Jagiełły i Zofii Holszańskiej, cudem uratowany pod Warną w 1444 r., był ojcem słynnego żeglarza. A jeśli tak, to Kolumb odkrywał i kolonizował Amerykę w polskim i jagiellońskim imieniu! Olga Tokarczuk powiedziała w Sztokholmie, że odkrycie Nowego Świata przez Kolumba pociągnęło za sobą śmierć blisko 60 milionów Indian. Bingo! Wszystko się już teraz zgadza. Za zagładę Apaczów, Komanczów i Siuksów odpowiadają Jagiellonowie. Obrzydliwe kolonialne zapędy bękartów I Rzeczypospolitej widać z perspektywy wieków jak na dłoni.

Wstydź się mieszkańcu Ostrowa Wielkopolskiego, że takich szubrawców jesteś potomkiem zwłaszcza, że wraz z upływem czasu kolonializm w oczywisty sposób przepoczwarzył się nad Wisłą i Wartą w antysemityzm i kolejni Twoi przodkowie już nie tak dawno, bo ledwie na wyciągnięci ręki w historyczne dzieje, zbudowali obozy koncentracyjne na tej ziemi i uruchomili piec krematoryjne.

Zabór zaborem się odciskał, mord mordem i krew lała się strumieniami, gdy Jan III Sobieski najeżdżał w 1683 r. bezbronny Wiedeń a po kolejnych stuleciach nikt nie witał chlebem i solą „przyjaciela” Niemca i „brata” Rosjanina, którzy z najlepszymi intencjami przyszli tutaj cywilizować Lachów w 1939 r. I była to prawdziwa misja dobrej woli, która z kolonizacyjnymi zapędami nie miała nic a nic wspólnego.

Już niedługo dowiemy się, że ludobójstwo, którego dopuścili się w XIX w. w Kongu Belgowie i ich władca Leopold II, eksterminując 8 milionów rdzennych

mieszkańców tego afrykańskiego państwa, było tak naprawdę dziełem polskich emigrantów. Nie wierzycie?

Olga Tokarczuk ma rację, gdy mówi, że

świat jest stworzony ze słów. (...) [i że] Ten, kto ma i snuje opowieść – rządzi (...)

Dzisiaj Per Waesterberg i liberalni Europejczycy snują swoją opowieść. I tak rządzą, że Polakom wolno już tylko wstydić się za wszystkie grzechy tego świata. A Olga Tokarczuk daje przyzwolenie.

A mnie nacjonalistyczna duma rozpiera. Zostaliśmy wreszcie kolonialną potęgą! Anglicy, Francuzi – i jeszcze parę nacji – mogą nam buty czyścić!

LE, 12 grudnia 2019 r.

Brexit czas zacząć

Zwycięstwo Partii Konserwatywnej w ostatnich wyborach parlamentarnych w Wielkiej Brytanii oznaczało, że w Izbie Gmin zasiadło 368 posłów z ugrupowania Borisa Johnsona. Dla uzyskania większości w Izbie wystarczyło zdobyć 326 mandatów. Takiego wyniku konserwatyści nie zanotowali od czasów „żelaznej” Margaret Thatcher. Można spokojnie powiedzieć, że BoJo, jak nazywany jest na Wyspach obecny premier a były mer Londynu, upokorzył komunizującą Partię Pracy Jeremy’ego Corbyna, któremu udało się wprowadzić do parlamentu ledwie 191 posłów. Corbyn, jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników wyborów zrezygnował z przewodzenia laburzystom. To dobra wiadomość, bo od dawna zwracano uwagę, że przy kubańskim komuniście Raulu Castro Jeremy Corbyn wygląda jak gołąbek pokoju.

Wyniki brytyjskich wyborów oznaczają, że opera mydlana pod tytułem Brexit definitywnie zostanie zakończona 31 stycznia 2020 r. Konserwatyści dostali potężny mandat poparcia od społeczeństwa i wyjście Wielkiej Brytanii z UE zostało przesądzone. Wychodzenie Wielkiej Brytanii z UE zaczęło się symbolicznie 17 grudnia 2019 r., gdy, pogardzany przez elity liberalno-lewicowe na Wyspach, BoJo publicznie zakazał swoim ministrom udziału w Forum Ekonomicznym w szwajcarskim Davos (w styczniu 2020 r.) mówiąc, że zadaniem rządu jest służba narodowi a nie picie szampana w towarzystwie milionerów. Ładnie powiedziane!

Na dodatek BoJo i jego służby, nie tylko specjalne, poszli za ciosem i zainicjowali dochodzenie przeciwko Georgowi Sorosowi, lewackiemu miliarderowi, który wyasygnował 3 miliony funtów na kampanię **anty-Brexit** i zamierzał obalić samego Johnsona. W Wielkiej Brytanii „darowizny”

pochodzące z zagranicy, a wspierające działalność polityczną, są zabronione. A należąca do Sorosa (zarejestrowana w USA) fundacja *Open Society*, inwestująca na potęgę i bez kłopotów w Polsce w propagowanie nie tylko ideologii gender, obeszła zakaz i wpłaciła z jakiegoś fasadowego konta w Londynie pieniądze na rzecz pronunijnej organizacji o nazwie *Best for Britain (BfB)*. Premier Morawiecki powinien spotkać się z Johnsonem i wysłuchać rad, w jaki sposób trzeba walczyć tu i teraz i „ogniem i mieczem” z europejskim neobolszewizmem.

19 grudnia 2019 r. królowa Elżbieta II wygłosiła w Izbie Gmin tzw. mowę tronową (*Queen's speech*), czyli przedstawiła program nowego rządu. Machina wychodzenia Wielkiej Brytanii z UE ruszyła pełną parą. BoJo ustami Elżbiety II obiecał Brytyjczykom potężne wsparcie dla systemu ochrony zdrowia, bezpieczeństwa publicznego i zawarcie umów o wolnym handlu ze wszystkim gospodarkami świata. Brytyjski system podatkowy od dawna należy do najbardziej przejrzystych i przyjaznych a teraz Johnson zapowiedział jeszcze kolejne ulgi podatkowe dla przedsiębiorców. Premier zapowiedział, że większość ustaw reformujących Wielką Brytanię zostanie wprowadzona pod obrady parlamentu w pierwszych 100. dniach urzędowania rządu. Z 1. dniem stycznia 2020 r. Wielka Brytania rozpoczyna nowy etap swojej historii a 31 stycznia 2020 r. kaganiec UE przestanie uwierać. W UE podnoszone są już teraz obawy, że „zderegulowany” Londyn stanie się europejskim tygrysem i Singapurem Europy. Można domniemywać, że neokomunistyczna UE będzie rzucać Johnsonowi kłody pod nogi, ale – nie ma obawy – idea Zjednoczonego Królestwa od 31 stycznia 2020 r. nabierze, bo musi, nowych blasków.

Get the Brexit done!

Warszawa, 20 grudnia 2019 r.